

Z „Barbarą” w Wilnie (1)

O godz. 21.23 z dworca Warszawa-Gdańska wyruszył pociąg do Wilna. Wagony, niestety, radzieckie. Konduktor też. Nieprzyjemny typ, który sprawiał wrażenie enkawudzisty. Ten jego niebieski garniturek i czarny wąski krawat! Aktoży Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, którzy zaprosili mnie na Wschód — do Wilna i Leningradu — starali się nie kapryścić, ale wszyscy byli z lekka przerażeni. Przedziały ciemne, ponure, pościel wilgotna, jakby dla więźniów.

Ireneusz Ogrodziński zlorzeczy, ile wlezie. Innym nawet nie chce się rozmawiać. A konduktor roznosi herbatę zaparzoną po rosyjsku, jakby to był standard zachodnioeuropejski. Widać przywykł. Herbaty oczywiście nie kupujemy, nikt nie ma kopiejek. Za to dolarów i marek mamy sporo. Ponoć tylko wymiana dewizowa się opłaca. Surrealistyczne wrażenie robi plastikowa butelka z „Pepsi-Colą”, stojąca na podłodze wagonu. Chcemy się umyć, lecz toaleta już na początku drogi robi odrażające wrażenie.

W naszym przedziale, koedukacyjnym, górę zajął Mietek, Polak litewski wracający z Olsztyna. Po przeciwnej stronie też Polka, babcia handlująca drobnicą na targu w Białymstoku. Nie jest zadowolona. Wiozła szlifierkę za 31 rubli, zabrali jej w Grodnie, kazali oddać w „kamieru chranienia”... Mówi, że bandy przemytników przewożą przez granicę, co im się podoba. Za łapówki można załatwić wszystko. System represjonuje tylko biednych i słabych. Mietek potwierdza opinię pani Weroniki. Niedawno wyszedł z wojska. Był radiotelegrafistą w sztabie wojsk lotniczych. Gdy przestał być „kotem”, z radości wystukał koleżde w innej jednostce tekst z pozdrowieniami.

Jakiś dupek zaszyty na Syberii podłuchał i doniósł. Mietek opadł w „disbat”, to znaczy: „disciplinarny batalion”. Nie chce o tym mówić, ale wyciągam z niego, jak mu było w oddziale karnym. Wielogodzinne apele, bicie po palcach, polewanie wodą, nocne pobudki, walenie po nogach, oślepianie silną żarówką. Pytam: — Dlatego, że jesteś Polak? — Nie, taką szkołę dają każdemu.

W nocy granica. Nie wolno się ruszać, nie wolno mówić. Szkoda, że za oknami nie ma żandarmerów z psami. Kiedyś ponoć byli. U kobiety z dzieckiem w sąsiednim przedziale znajdują w poduszce kupę polskich bluzek. Płacze, krzyczy, błaga. Celnik sowiecki drze mordę na nią, jakby była zwierzęciem. Grozi milicji i wychodzi. Kobieta błyskawicznie likwiduje ślady przemytu. Rozdaje bluzki po przedziałach. Czekaj. W Grodnie pociąg stoi długo, zmieniają przecież osie wagonów na szeroko torowe. Mietek próbuje zdenerwowaną paniusią uspokoić. — Ty le bluzek, to dla nich nic. Węszaj za wielkim przemytem. Na pewno milicja nie przyjdzie.

Nie przyszła. Pociąg szarpnął i ruszył powoli. Kobieta promienieje ze szczęścia. Udało się, zarobiła parę rubelków i nawet łapówki nie musiała dawać.

Za oknami szeroki, zielony kraj obraz. Pięknie. Gdzieś tam przyćpanięte drewniane chałupki. Ty przecież nadal ojczyście strony. Nikt nie czuje się za granicą. Wzdychamy. Pani Sabina Muras, szefowa naszej grupy, zastępczyni dyrektora w Teatrze Polskim, proponuje przesunąć zegarki o godzinę do przodu. Ktoś — zdaje się Jurek Dziedzic — mimowiednie wypowiada znane wszystkim słowa: „Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie...”

Wilno wita nas wspaniałą pogodą. Na błękitnym niebie smug wojskowych samolotów. Nasze opiekunki z amatorskiego Polskiego Zespołu Teatralnego tłumaczą, że wojska radzieckie nieustannie demonstrowują swoją obecność. Litwa ogłosiła niepodległość, ale jej wolność ciągle nie może się spełnić. Z zainteresowaniem rozglądamy się po mieście. Duży ruch, ale samochody brudne, poobijane, zardzewiałe. Nigdzie śladu komunizmu — żadnych czerwonych flag, transparentów, napisów po rosyjsku. Sklepy biedne, ale nie tak puste, jak sądziłszy. „U nas sporo towarów na kartki, ale nie wszystkie — mówi Teresa — zobaczycie w Rosji, tam dopiero niedźdza!” Nasza grupa rozdzieliła się. Ci, którzy nie grają w „Barbarze Radziwiłównie”, trafiają do hotelu „Astoria” przy ulicy Didzłoji, w samym centrum, niedaleko kaplicy ostrobramskiej. Reszta jedzie aż na Justyniszki, do hotelu robotniczego „Budimexu”. Kawał drogi.



Chwila miłości — Zygmunt August z Barbarą Radziwiłówną. Nie było lepszej sztuki dla Polaków w Wilnie. Foto: St. Kosmalewski

plycie Mauzoleum J. Piłsudskiego, w którym spoczywa Jego serce), potem Ostra Brama, kościół św. Ducha, katedra, wieża Gedymina, kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu, Uniwersytet Stefana Batorego. Kultura polska promieniuje z każdej cegły, z każdego załamka muru i choćby nacjonalisci litewscy nie wiem jak próbowali lituanizować Wileńszczyznę — nie poradzą. Idziemy także pod parlament. Trzeba. Teraz dopiero zaczynamy pojmować dramat wolnej Litwy i rolę Polaków, przeciąganych raz na jedną, raz na drugą stronę.

W mieście spotykamy afisze reklamujące „Barbarę Radziwiłównę” Felińskiego w reż. Haliny Gryglaszewskiej. Mamy jednak obawy. Co będzie, jeśli nie dojdą dekoracje? Na szczęście doje-

(Dokończenie na str. 4)

Zachłystujemy się Wilnem. Wystarczy wymienić „na czarno” 10 dolarów i człowiek czuje się jak Rockefeller. Za 320 rubli można jeść i pić do rana. Wieczorem, po całodziennym dreptaniu po zabytkach, spotykamy się w wybranych restauracjach. Na przykład w prywatnej „Stikliai”, gdzie za wykwintny obiad z szampanem i lodami płaci się raptem 40 rubli, czyli 14 tys. zł. Przede wszystkim jednak zwiedzamy i zwiedzamy. Cmentarz na Rossie (kwiaty od zespołu składamy na

Z „Barbarą” w Wilnie

(Dokończenie ze str. 3)

chały. „Kierowca bombowca”, czyli Stanisław Koczur, okazał się niezawodny. Autobus z bielską rejestracją zajeżdża pod Pałac Pracowników Sztuki, czyli dawniejszy Pałac Biskupi koło Uniwersytetu. Widzę, że aktorzy zaczynają mieć tremę. Chcieliby wypaść jak najlepiej. Będą przecież grać w przedwojennym Pałacu Reprezentacyjnym Rzeczypospolitej, w którym dawniej nocowali ex-król Stanisław August, Ludwik XVIII — późniejszy król francuski, król pruski Wilhelm, Napoleon, car Aleksander, Murawiew-Wieszatiel, Józef Piłsudski.

Wieczorem, gdy już spektakl w toku, przyjeżdża dyrektor Wacław Jankowski. W sali teatralnej sami Polacy oraz zaprzyjaźnieni działacze „Sajudisu”. Czujemy się jak w wielkiej rodzinie. Wileńskie polskie zespoły teatralne poznaliśmy 2 lata temu w Bielsku, podczas I Spotkań Polskojęzycznych Zespołów Teatralnych. Teraz aktorzy zaprosili nas do siebie, na koszt własny. Polscy aktorzy mówią wierszem historię Zygmunta Augusta i Barbary. W mieście, w którym Barbara, córka Jerzego Radziwiłła, hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego, żyła kiedyś i w którym spoczywają jej prochy. Krzysztof Wojciechowski (król Zygmunt August), Barbara Guzińska (jego żona), Halina Gryglaszewska (Bona), Jadwiga Grygierczyk (Izabella, siostra króla), Kazimierz Czapla (Tarnowski), Jerzy Dziedzic (Kmita), Stanisław

Kosmalewski (Boratyński) i Irek Ogrodziński (Dworzanin) zrobili wszystko, żeby zdobyć wileńską publiczność.

Następnego dnia, w niedzielę pani profesor Gryglaszewska postanowiła zagrać bez scenografii, w zażytkowych murach białej sali. — Baliśmy się tego ryzyka, ale warto było spróbować — usłyszałem po spektaklu od Jadzi Grygierczyk.

Zespół podbił wileńską publiczność. Potwierdziła to Lilija Klejzik, kierująca Polskim Zespołem Teatralnym w Wilnie.

— My takich widowisk bardzo potrzebujemy. U was można je oceniać różnie, ale dla nas najważniejsze jest słowo polskie. Za tym czystym, dźwięcznym słowem tęsknimy ogromnie. Naszą faktyczną ojczyzną jest Litwa, ale duchową — Polska.

— Byliśmy kiedyś Rzeczpospolitą Obojga Narodów — mówił na spotkaniu w „Sajudisie” dyrektor Jankowski — łączy nas długa historia wspólnych związków i tego przekreślić się nie da.

Ostatni wieczór w Wilnie upłynął nam na tańcach i śpiewie. Adam Myrczek, znakomity śpiewak, który w określonych sytuacjach mógłby rzucić na kolana najsłynniejsze basy świata, dał popis swoich umiejętności. Resztę wieczoru postanowiliśmy spędzić w jakiejś przytulnej knajpce na starym mieście. Kierownik pierwszego napotkanego lokalu zniechęcił nas jednak do dalszej zabawy: — Polaków nie wpuszczamy!